

# Musiał, Bogdan / Tomala, Mieczysław / Nowak-Jeziorański, Jan

---

## List do Redakcji "Dziejów Najnowszych"

---

Dzieje Najnowsze 34/1, 271-278

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## LISTY DO REDAKCJI

### List do Redakcji „Dziejów Najnowszych”

W czerwcowym numerze „Dziejów Najnowszych” z 2001 r. (XXXII, nr 2, s. 223–224) ukazał się komentarz Mieczysława Tomali dotyczący trwającej w Niemczech dyskusji na temat słynnej wystawy o zbrodniach Wehrmachtu. M. Tomala napisał, iż większość zarzutów w stosunku do tej ekspozycji postawionych przez mnie oraz Krisztiána Ungvárego zostało obalonych przez specjalnie powołaną komisję ekspertów, a zwolennicy naszych tez zostali ośmieszeni.

Trudno zgodzić się z taką interpretacją opisywanych wydarzeń.

M. Tomala nie ukrywa, że głównym źródłem jego wiedzy na ten temat był artykuł Volkera Ulricha zamieszczony w tygodniku „Die Zeit” z 23 listopada 2000 r. Jednak godny pożałowania wydaje się fakt, iż autor komentarza nie skorzystał z innych tekstów dotyczących całej sprawy, które ukazały się na łamach innych gazet niemieckich. Gdyby M. Tomala je przeczytał, być może lepiej odtworzyłby przebieg dyskusji o wystawie, a także zrozumiałby istotę tzw. raportu ekspertów. Tak się bowiem składa, że triumfalne komentarze jej zwolenników przewały jedynie tuż po ogłoszeniu wspomnianego raportu. Ale szybko nastąpiło ochłonięcie. Po tygodniu mówiono już o pyrrusowym zwycięstwie krytyków wystawy, a jednocześnie zaczęto krytykować rzeczony raport ekspertów jako jednostronny, mało obiektywny i bagatelizujący błędy autorów ekspozycji. Pozwolę sobie wymienić tylko kilka tytułów, w których znajdują się takie komentarze — i to one, moim zdaniem, lepiej odzwierciedlają przebieg omawianej dyskusji: „Frankfurter Rundschau” z 16 listopada 2000 r. oraz 3 stycznia 2001 r., „Süddeutsche Zeitung” z 16 oraz 24/25 listopada 2000 r., „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (FAZ) z 16, 24, 30 listopada oraz 11 grudnia 2000 r., „Berliner Zeitung” z 16 i 23 listopada 2000 r., „Neue Züricher Zeitung” z 17 oraz 25 listopada 2000 r., „Die Woche” z 24 listopada oraz 1 grudnia 2000 r., „Die Welt” z 16, 17, 23 oraz 24 listopada 2000 r.

Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że naukowe komentowanie dyskusji wokół wiarygodności wystawy o zbrodniach Wehrmachtu powinno być poprzedzone nie tylko zapoznaniem się z publikacjami ukazującymi się w mediach. Bardzo pożądane byłoby przeczytanie co najmniej wspomnianego raportu komisji ekspertów oraz wcześniejsze zapoznanie się z podniesionymi wobec wystawy zarzutami. Nie jest bowiem prawdziwe twierdzenie M. Tomali, jakoby Krisztián Ungváry podnosił kwestię funkcjonowania na wystawie zdjęć, które dotyczą zbrodni nie Wehrmachtu, ale NKWD. W rzeczywistości Ungváry wskazywał na inne mankamenty, a o tej sprawie pisał na marginesie, powołując się na moje ustalenia.

Warto również wspomnieć o zarzucie manipulacji źródłami, jaki publicznie postawiłem autorom wystawy. Wskazałem przecież na wiele przypadków samowolnego zamieniania lub wręcz fałszowania podpisów pod fotografiami. M. Tomala pisze, iż zarzut ten został przez raport ekspertów odrzucony. Jednak twierdzenie to jest bezzasadne — w omawianym dokumencie znajduje się potwierdzenie moich zarzutów, choć napisane w formie zawaolowanej. Na jego s. 26 czytamy: „Autorzy wystawy wybrali opisy zdjęć, które różnią się od tych, jakie znajdują się pod tymi zdjęciami w archiwach, z których one pochodzą. Nie we wszystkich wypadkach można wytłumaczyć przyczyny tych zmian”. Jako przykład wskazano zdjęcie, które jest opisane w jednym z belgradzkich archiwów jako „zbrodnie bułgarskich faszystów”, na wystawie zaś znalazło się już jako ilustracja zbrodni Wehrmachtu. Takich „odmiennych opisów” komisja ekspertów wyliczyła w sumie 43 (FAZ, 11 grudnia 2000 r.). Nie są to jednak wszystkie przypadki.

Do tego dochodzą jeszcze inne liczne zarzuty, które osobiście przedstawiłem komisji podczas spotkania, które miało miejsce w styczniu 2000 r. Opisałem tam m.in. mechanizm układania tzw. historyjek obrazkowych, które miały ilustrować zbrodnie Wehrmachtu w Serbii i Związku Sowieckim. W rzeczywistości wchodzące w ich skład fotografie pochodziły z innych miejsc i obrazowały bardzo różne wydarzenia: rozstrzeliwanie Polaków w Bydgoszczy w 1939 r., egzekucje w Lubelskiem, ofiary zbrodni NKWD. Takich „historyjek”, liczących po 4–6 zdjęć, naliczyłem 16. Jednym słowem: autorzy wystawy dość mocno puścili wodze fantazji.

Wiele postawionych przeze mnie zarzutów zostało przez komisję potwierdzonych, bez wspomnienia, kto je zgłosił. Inne w ogóle pominięto milczeniem. Szkoda więc, że Pan Tomala nie przeczytał ani licznych komentarzy prasowych dotyczących sprawy, ani samego raportu. Jeżeli bowiem prawdziwe jest jego — powtórzone za „Die Zeit” — twierdzenie, że komisja odrzuciła punkt po punkcie większość moich zarzutów, to dlaczego sponsor ekspozycji, Jan Philipp Reemtsma, stwierdził, że uwzględnienie stwierdzonych w raporcie niedomagań musiałoby automatycznie oznaczać zmianę całej wystawy (oświadczenie prasowe Jana Philippa Reemtsmy z 23 listopada 2000 r.). Dlaczego stara ekspozycja została ostatecznie zamknięta i aktualnie przygotowuje się nową?

Na marginesie warto powiedzieć kilka słów o wspomianej już komisji naukowców, których Pana Tomala, za Ulrichem, nazywa „mędrcami”. Podam przykłady obrazujące jej kompetencje.

Jeden z ekspertów, dr Christian Streit, pouczał mnie publicznie, że Główna Komisja Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu powstała po 1990 r. (FAZ z 30 listopada 2000 r.). Wychodząc z tego założenia, „mędrcy” odrzucili podpisy pod zdjęciami znajdującymi się w jej archiwum, argumentując to w następujący sposób: „jeżeli Główna Komisja powstała po 1990 roku, to podpisy pod zdjęciami z jej zasobów pochodzą też z tego samego okresu. Wobec tego są niewiarygodne”. W ten sposób „mędrcy” odrzucili część moich dowodów w postaci zdjęć pochodzących z archiwów Głównej Komisji. Wydaje się, że w Polsce logika i zasadność powyższego wywodu nie wymagają żadnego komentarza.

Posługując się takimi właśnie „argumentami” i „naukowymi ustaleniami” „mędrcy” uznali zasadność krytyki tylko w dwóch wskazanych przeze mnie przypadkach. Wcześniej sami autorzy wycofali trzy inne zdjęcia. W sumie więc do tej pory uznano zasadność wycofania wskazanych przeze mnie pięciu z dziesięciu zakwestionowanych zdjęć.

Drugi z „mędrców”, prof. Manfred Messerschmidt, dowodził, że zeznania żołnierzy niemieckich, złożone przed sowieckimi sądami w latach 1944–1946, są zasadniczo wiarygodne.

Jako komentarz warto jedynie wspomnieć, że te same sądy oskarżały i skazywały niemieckich żołnierzy, którzy mieli być odpowiedzialni m.in. za zbrodnię katyńską.

Godna uwagi jest także definicja naukowości, którą „mędracy” zastosowali w stosunku do pracy twórców wystawy. Stwierdzili oni, że jej autorzy pracowali „naukowo”, ponieważ nie sfalszowali przewodniej tezy wystawy (zbrodnie Wehrmachtu), a w jej stworzenie włożyli dużo wysiłku. Jednym słowem „mędracy” zredukowali działalność naukową do właściwej tezy (która jest w Niemczech uważana za udowodnioną od lat 60.) oraz dużego nakładu pracy. W jaki sposób posługiwano się przy tym źródłami — nie odegrało widocznie żadnej roli. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że wspomniani nie stosują tych samych kryteriów we własnych pracach naukowych.

Ale wspomnianej komisji „mędrców” można zarzucić nie tylko wątpliwe kompetencje. Istnieje wiele przesłanek przemawiających za tym, iż pisząc wspomniany raport, nie kierowali się oni obiektywizmem naukowym. Warto pamiętać o tym, że wcześniej wiele osób z samego świecznika życia publicznego w Niemczech (od prezydenta do przewodniczącej Sądu Najwyższego, że o renomowanych historykach nie wspomnę) było organizacyjnie i emocjonalnie zaangażowanych w całe przedsięwzięcie nazywane w skrócie ekspozycją o zbrodniach Wehrmachtu. Samą wystawę nagrodzono licznymi prestiżowymi nagrodami. Wiele fragmentów raportu „mędrców” wskazuje, iż mniej skupiali się oni na rzeczowej analizie postawionych zarzutów, a bardziej na ograniczeniu szkód politycznych, wyrządzonych przez skandal wywołany koniecznością zamknięcia wystawy. Próbowali też różnymi metodami zdyskredytować jej krytyków.

Co więcej: większość „mędrców” (siedmiu z ośmiu!) wcześniej wspierało swym autorytetem naukową wiarygodność wystawy. Karkołomne wyjaśnienia i wymowne przemilczenia zawarte w sporządzonym przez nich teraz raporcie wskazują, że chodziło raczej o ratowanie własnego prestiżu niż o prawdę historyczną. Cały problem został przeze mnie szczegółowo omówiony w artykule *Die Wanderausstellung, Vernichtungskrieg. Verbrechen der Wehrmacht 1941 bis 1944' und der Bericht der Kommission zu ihrer Überprüfung*, który ukazał się w „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” (2001, nr 8, s. 712–731).

Dla jasności sytuacji dodam jeszcze, że Volker Ulrich, na którego tekście oparł się M. Tomala, także osobiście angażował się po stronie starej wystawy, a ponadto jest długoletnim dobrym znajomym jej byłego kierownika Hannesa Heera. Jego twierdzenie, jakoby wystawa obroniła się przed zarzutami krytyków, a „ośmieszni zostali wszyscy ci, którzy przed rokiem [jesień 1999] dali wiarę tezom Musiola [sic!] i Ungvarysa [sic!]”, należy traktować jako pobożne życzenie autorów starej wystawy, a nie jako trzeźwy osąd wydarzeń.

Chciałbym podzielić się jeszcze jedną refleksją. Otóż uważam, że komentowanie tak poważnej i wielowątkowej debaty publicznej na podstawie jednostkowego, gazetowego artykułu — bez znajomości przebiegu całej dyskusji oraz kluczowych dokumentów — nie wydaje się adekwatne do wymogów poważnego pisma naukowego, jakim niewątpliwie są „Dzieje Najnowsze”.

Już na zakończenie chciałbym Panu Mieczysławowi Tomali uprzejmie zwrócić uwagę, iż nazywam się Bogdan Musiał, a nie „Musioł”, natomiast mój węgierski kolega nazywa się Krisztián Ungváry, a nie „Ungvarys”.

Bogdan Musiał  
Warszawa



## List do Redakcji „Dziejów Najnowszych”

W numerze 1 z 2001 r. „Dziejów Najnowszych” w artykule p. Wandy Jarząbek pt. *W sprawach niemieckich nasz głos musi mieć swą wagę...* na s. 107 czytamy: „Sądząc z materiałów, jakie są dostępne w polskich archiwach, stronie polskiej w tym czasie zależało na nawiązaniu takich stosunków, nawet jeśli ze względów taktycznych twierdzono inaczej i wbrew temu, co głosi w swojej książce prof. Tomala, powołując się na notatkę z wypowiedzi Gomułki na spotkaniu z delegacją partii komunistycznych 18 czerwca 1957 r. — iż składanie przez Polskę deklaracji o chęci normalizacji stosunków z RFN nie miało za zadanie jedynie utrudnienia sytuacji Adenauerowi”.

Wydaje mi się, iż należy to wyraźnie uściślić.

1) Pani Jarząbek cytuje tylko wypowiedź Gomułki na spotkaniu 18 czerwca 1957 r. z delegacją zachodnioniemieckiej partii komunistycznej, a nie, jak pisze, z delegacją partii komunistycznych.

2) W czasie spotkania z delegacją SED, jakie odbyło się 13 grudnia 1958 r., W. Gomułka w rozmowie z W. Ulbrichtem (cytowanej w mojej książce *Patrząc na Niemcy* na s. 148) zabrał głos w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych z RFN, nawet bez uznania granicy na Odrze i Nysie. Polska strona nie zajęła stanowiska w tej sprawie. Takiego warunku Gomułka nie wykluczył. Zdaniem Gomułki, jak on sam stwierdził, powstaje pytanie, czy nawiązanie stosunków dyplomatycznych bez stwierdzenia, iż NRF uznaje granicę na Odrze i Nysie, sprzyjałoby wspólnej walce z militarystką niemiecką, jak też wspólnemu dążeniu do odprężenia stosunków międzynarodowych, czy też działałoby to w odwrotnym kierunku — wzmocniałoby lub osłabiałoby pozycję Adenauera. Nam się wydaje, konkludował Gomułka, że właśnie to bynajmniej nie wzmocniłoby pozycji Adenauera i nie wzmocniłoby pozycji militarystów, a raczej leżałoby w pożądanym obopólnie kierunku. Nie ulega wątpliwości, że to musiałyby pociągnąć za sobą łańcuch innych zagadnień, przede wszystkim nawiązanie przez NRF stosunków dyplomatycznych z wszystkimi krajami, które mają stosunki dyplomatyczne z NRD.

Moja ocena tych wystąpień jest natomiast przedstawiona na s. 153 wymienionej mojej pracy. Piszę tam: „Błąd tkwił w ocenie sytuacji w Europie i w Niemczech Zachodnich oraz przecenianiu własnej pozycji. Liczono, iż duch Genewy będzie tak silny, iż zmusi rząd Adenauera do przyjęcia polskiej propozycji. Czymś swoistym jednak była argumentacja Władysława Gomułki, że polska propozycja nawiązania stosunków dyplomatycznych miała utrudnić działanie Adenauerowi, gdy było przecież wiadomo, iż Adenauer cieszył się wówczas niekwestionowanym autorytetem w kołach politycznych chadecji i wolnych demokratów, by-

łoby więc naiwne ludzić, się iż przyjmie propozycję, która miałaby jemu zaszkodzić”. Tak więc twierdzenie autorki artykułu o tym, iż ja coś sugerowałem, nie ma podstaw.

Ale na marginesie tej sprawy warto zwrócić uwagę na inny jeszcze jej aspekt. Kanclerz Adenauer bowiem, jak wiadomo, często powtarzał iż „porozumienie w sprawie granicy na Odrze i Nysie jest całkowicie, a nawet prawdopodobnie możliwe między nami a wolną, to znaczy niezależną od Moskwy, Polską”. Na spotkaniu w Berlinie Zachodnim w październiku 1956 r. mówił: „jak długo taka Polska nie istnieje, lepiej jest prowadzić rozmowy z kowalem, a nie z kowalątkiem” (patrz Ludwig W. M. Lesing, *Sozialdemokratie und Polen*, Bonn 1981, s. 313).

Warto też wiedzieć, iż b. prezydent RFN von Weizsäcker w czasie honorowania go w 2000 r. nagrodą Lucasa mówił, co następuje: „Niektórzy zachodni Niemcy politycy wyobrażali sobie, iż to nie Polacy okupowali wschodnie prowincje Niemiec, a uczynili to komuniści. Z polskim narodem powstanie pewnego dnia szansa na zmianę terytorium. Był to fundamentalny błąd, gdyż wszystkie odłamy polskiego społeczeństwa były jednolite, jeśli chodziło o granice, dotyczyło to Kościoła, późniejszej Solidarności i nie mniej także polskich komunistów”.

Mieczysław Tomala  
Warszawa

## List do Redakcji „Dziejów Najnowszych”

W „Dziejach Najnowszych” (rocznik XXXVIII — nr 3 z 2001 r.) ukazał się artykuł *Śmierć generała Sikorskiego w świetle nowych dokumentów brytyjskich*. Autor, Janusz Tebinka, przypisuje mi wypowiedzi całkowicie sprzeczne z tekstami moich artykułów poświęconych wyjaśnieniu do końca okoliczności katastrofy w Gibraltarze. Zarzuca mi tworzenie mitów, a nawet antybrytyjskiej hysterii.

W artykule *Katastrofa w Gibraltarze* („Polityka” nr 12 z 25 IV 1998 r.) pisałem: „ani na chwilę nie wierzę, by sprawcą katastrofy mógł być nasz angielski sprzymierzeniec, albo cudem ocalały pilot Edward Prchal. Rząd angielski nie miał żadnego motywu, by pozbywać się generała Sikorskiego, pokładającego w Anglii aż przesadne zaufanie i zastępować go przez nieufnego i nieprzyjaznego Anglikom gen. Kazimierza Sosnkowskiego”. W taki oto sposób wzniewałem histerię antybrytyjską.

Jacek Tebinka dopatruje się we mnie publicysty uparcie szukającego „zabójców” polskiego premiera, który: „znajduje ich w coraz to nowych osobach, a to w Kimie Philbym..., a to w byłym pracowniku polskiej dwójki Edwardzie Szarkiewiczu. Z kolei w ogłoszonym 4 VII 2000 r. liście do Ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii Robina Cooka [Nowak-Jeziorański] wskazuje na związek ze sprawą śmierci Sikorskiego agenta radzieckiego, pracownika Special Operations Executive (SOE), Jamesa Klugmana”. Przytoczone zdania są niedopuszczalnym przekręcaniem moich wypowiedzi.

W liście do „Gazety Wyborczej” (nr 197 z 24 VIII 2000 r.) pisałem, że Szarkiewicz nie miał nic wspólnego z katastrofą w Gibraltarze, bo w jej dniu przebywał na Stacji Zbornej Oficerów na szkockiej wyspie Rathasay. Podejrzenia wobec Szarkiewicza wysuwał Jerzy Iranek-Osmeccki. W liście do ministra Robina Cooka z 14 VI 2000 r. zapytywałem: „Czy Rząd Jego Królewskiej Mości może zapewnić polskim historykom swobodny dostęp do tych dokumentów, odnoszących się do katastrofy na Gibraltarze, które są nadal utajnione?... Czy można ustalić, czy dochodzenia prowadzone w sprawie Kim Philby, Jamesa Klugmana i innych wtyczek sowieckich tkwiących w służbie wywiadu i kontrwywiadu brytyjskiego nie zawierają jakichkolwiek informacji, które by mogły rzucić podejrzenia (o zamach na Sikorskiego) na Związek Sowiecki?”

Jak widać nie wymieniałem, jak twierdzi Tebinka, zabójców Sikorskiego. Stawiałem natomiast Anglikom pytania, które miały na celu wyjaśnienie prawdy w granicach tego, co jest jeszcze możliwe do ustalenia po upływie tylu lat. Nigdy nie twierdziłem kategorycznie, że przyczyną katastrofy był sabotaż, a nie awaria lub błąd pilota. Ograniczałem się do twierdzenia, że istnieją poważne poszlaki wskazujące na to, że Sikorski padł ofiarą zamachu. W ciągu zaledwie 19 miesięcy poprzedzających tragedię były aż trzy „wypadki” samolotu z Sikorskim



na pokładzie. Generał ocalał cudem. Czwarty skończył się jego śmiercią. Można więc podejrzewać, że istniały siły, którym zależało na usunięciu Naczelnego Wodza. Są poszlaki kierujące podejrzenia przeciwko Stalinowi. Jedną z nich są natarczywie powtarzane żądania Stalina, domagające się od Churchilla usunięcia Sikorskiego ze stanowiska premiera Rządu Polskiego. Churchill odmówił dalszej korespondencji w tej sprawie 21 maja 1943 r. Sikorski zginął w 6 tygodni później. W odróżnieniu od Anglików Stalin miał nie tylko motywy, ale także środki, by pozbyć się wpływowego polskiego przywódcy i osłabić lub wyeliminować z gry polski rząd w Londynie.

Usiłowałem wykazać, że Anglicy pod wpływem konieczności wojennych nie tylko nie szukali prawdy, ale ją zacierali. Kategoryczny komunikat ministra lotnictwa stwierdzający, że nie było sabotażu, był w sprzeczności z konkluzją Komisji Śledczej, że przyczyn katastrofy nie udało się ustalić. Anglicy mieli prawo obawiać się, że wykrycie sprawcy mogłoby doprowadzić do zerwania sojuszu z Moskwą i przegranej wojny z Hitlerem.

Tebinka analizuje szeroko cztery dokumenty brytyjskie, które powstały w wyniku otoczonych tajemnicą dochodzeń, które premier Harold Wilson zarządził w 1968 r. na swój własny użytek w związku z oskarżeniem Churchilla o zabójstwo polskiego Naczelnego Wodza przez niemieckiego dramaturga Rolfa Hochhutha. Przemilcza natomiast fakt, że dokumenty te ujawniono dopiero w lutym 2001 r., (a nie jak pisze w 2000 r.) pod wpływem rozgłosu, jaki artykuły moje i innych wywoływały od 6 lat w Polsce. Do ujawnienia dokumentów doszło również w wyniku niez mordowanych zabiegów i nacisków wywieranych na Anglików przez prof. Jana Ciechanowskiego, historyka zamieszkałego w Londynie. Do lutego 2001 r. rząd angielski zapytywany w Izbie Gmin, zapewniał stanowczo, że wszystkie dokumenty o katastrofie w Gibraltarze zostały już ujawnione. Okazało się teraz, że jednak nie wszystkie. W eseju „Sowiecki ślad tragedii gibraltarskiej” („Newsweek” 23 XII 2001 r.) wyliczyłem dalsze cztery dokumenty (poza ostatnio ujawnionymi), które są dotychczas niedostępne.

Uprawiam publicystykę od zakończenia wojny i nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek zetknął się z przeciwnikiem, który w tak jaskrawy sposób przeinaczałby moje wypowiedzi. Stawiam sobie pytanie, czym kieruje się p. Tebinka, usiłując podważyć w tak nieuczciwy sposób moją wiarygodność. Jedynym moim celem była i jest walka o jak najlepszy wizerunek Polski i Polaków, a także o ujawnienie zadanych Polsce krzywd i zbrodni.

Jan Nowak–Jeziorański  
Annandale